

Od dnia, w którym oficjalnie zaczął się w Polsce okres pandemii COVID-19, minęło 6 miesięcy. Nie zapomnimy długo tego czasu, a jeszcze nie wiemy, co czeka nas w przyszłości.



ks. Jacek Grzybowski

Już tych kilka miesięcy epidemii powinno stać się dla nas przedmiotem wnikliwej refleksji. Jak przeobraził nas, relacje, życie osobiste, pracę zawodową, nasze odniesienia i plany, nasze myślenie o przyszłości stan pandemiczny i związane z nim zmiany osobistego i publicznego sposobu funkcjonowania? Czy są rzeczy, które dokonały się nieuchronnie, czy też można było inaczej pokierować procedurami? Nie uciekniemy od tych pytań. Musimy je zadawać, tym bardziej, że przyszłe pokolenia nie tylko z zacięciem się pochylały nad globalnym czasem pandemii, ale również rozliczą nas z naszych postaw i reakcji.

LOCKDOWN I JEGO SKUTKI

Pierwszą radykalną oznaką epidemii stała się społeczna izolacja, która w marcu i kwietniu poskutkowała zawieszeniem właściwie wszelkiej działalności publicznej i ekonomicznej. Z angielska nazwano ten proces lockdown (zakaz wyjścia) bądź shutdown (zamknięcie). Okres ten pokazał jak dość łatwo można przekonać/zmusić społeczeństwo do gruntownej zmiany stylu życia. Zamknięto prawie wszystkie instytucje i część sklepów, nakazywano nam pozostanie w domach. Staaliśmy się ostrożni w kontaktach, szybko nauczyliśmy się dystansu społecznego, unikania zbędnych relacji, a jednocześnie zaczęliśmy, z pomocą technologii, realizować swoje życiowe potrzeby na odległość.

Jakie są ostateczne psychologiczne i socjologiczne skutki czasu zamknięcia i izolacji nie wiemy – badania trwają – ale o domowej przemocy jak i eskalacji różnorodnych, zarówno sąsiedzkich jak i rodzinnych patologii, słyszał właściwie każdy z nas. Na to nakłada

się trochę już opisany, cyfrowy syndrom młodych, którzy przez nauczanie on-line i wymuszoną samotność, jeszcze mocniej doświadczali wciągającej mocy internetu.

Czy oczarowani siłą wirtualnego świata, nie dostrzegamy, że cyfrowy świat nie jest przestrzenią uczenia się godziwych zachowań, obyczajów, norm i postaw? Stanowi raczej niewyczerpany rezerwuariat uprzedmiotowionych treści, znaków, zdjęć i gier, które można bez konsekwencji nieustannie konsumować. One nie tyle wychowują, ile raczej formatu-

towego potraktowania chorego na SOR-ach (rozmowa przez drzwi i domofon, pytania nie o chorobę, a o pobyt za granicą i ogniska koronawirusa) i zakazów odwiedzania bliskich w szpitalach. Wyrzucono osoby postronne ze szpitalnych korytarzy, chorzy zostali sami, bez rodzinnych odwiedzin, często, szczególnie starsi, pozostawieni sami sobie, nie myci, słabo karmieni, samotni ze swym cierpieniem w doświadczeniu obojętności.

COVID-19 dał swoisty komfort służbie zdrowia. Teraz na szpitalnych korytarzach

Jak koronawirus nas zmienił?

ją. Do tego dochodzi proteza edukacji, jaką jest nauczanie on-line, dokonujące się przez pandemię, zarówno w szkole jak i na uniwersytetach i politechnikach.

Sprowadzenie akademickiego kształcenia – wykładów do telewizyjnej pogadanki, a seminariów i ćwiczeń do obrazków z kamery – stanowi w moim przekonaniu wstęp do gremialnej tabloidyzacji młodego pokolenia. Obawiam się, że powszechność zaburzeń tożsamości jak i uzależnienie się od internetowych bodźców doprowadzi ostatecznie do cyfrowej demencji z następstwami, które zmagać się będą kolejne pokolenia.

W DYSTANSIE

Společne i polityczne skutki pandemii najbardziej można jednak dostrzec w sposobie funkcjonowania służby zdrowia i instytucji publicznych. Oczywiście pamiętamy, że u początku epidemii z dnia na dzień lekarze i pielęgniarki stali się (szczególnie w relacjach zagranicznych) bohaterami zmagania z koronawirusem. Jakiś czas później, gdy minęła już wysoka fala zachorowań, szpitale i przychodnie okazały się jednak miejscami najbardziej niedostępnymi. Reżim sanitarny sprawił, że niemożliwa jest zwykła wizyta u lekarza rodzinnego, bądź jego przyjazd do osoby chorej. Sprowadzono leczenie do telekonsultacji, co w przypadku osób starszych, z demencją i zaburzeniami, zakrawa o kpinę.

Jeszcze gorsza sytuacja jest w szpitalach, w których nie można odwiedzać powierzonych służbie zdrowia bliskich osób. Pandemia stała się usprawiedliwieniem przedmio-

nikt już nie zaczyna pielęgniarek i nie szuka „pana doktora” w dyżurce. Zamknięci w swoich oddziałach medycy mogą się zająć swoją pracą. Czy w pełni profesjonalnie i sumiennie? Moje osobiste doświadczenia z mamą, która kilka tygodni temu zmarła w szpitalu, ukazały mi nieludzką stronę restrykcyjnego stosowania covidowych przepisów. Ostatecznie, szpital dotrzymał swoich epidemicznych procedur, ale ból po śmierci mamy, w samotności i stracie bez pożegnania, podpowiada, że gdzie nie ma sumienia, przepisy mogą stać się usankcjonowaniem barbarzyństwa. Podobne sytuacje odnajdziemy w pensjonatach dla seniorów, domach opieki i domach starców, gdzie ludzie starsi pogrążają się w bólu i depresji, nie widując miesiącami swoich bliskich.

Porównywalne doświadczenia ma wielu z nas w instytucjach publicznych – urzędach, Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych, ministerstwach. Petenci „w dystansie do urzędu” stoją godzinami na dworze (nie ważne czy pada, czy jest zimno) czekając

pokornie na swoją kolejkę. Budynki publiczne, utrzymywane z podatków obywateli, stały się – można by rzecz dość złośliwie – sterylnymi królestwami urzędników, gdzie nikt już nie zakłóca rytmu pracy. Oczywiście ktoś przytomnie powie: dzięki pandemii okazało się jak bardzo wiele spraw można załatwić telefonicznie lub on-line, bez fatygowania się do urzędu. To prawda, z zastrzeżeniem jednak, że daną sprawę można obsłużyć bez obecności w urzędzie

Dystans i pandemia mogą maskować brak gorliwości i zwykłe lenistwo.